

# Polityka i łowy

Wydaje się, że instynkt łowiecki będący zespołem określonych predyspozycji psychofizycznych obecnie najlepiej rozpatrywać jako archetyp czy przejaw atawizmu społecznego. Literaturoznawca Władysław Dynak (powszechnie uważany za najwybitniejszego polskiego znawcę tematyki łowieckiej w literaturze) stwierdza, że: „głęboko zwierzęcy rodowód mają łowieckie zachowania i emocje. Świadomość ta wcześniej czy później zaowocować musi konsekwencjami natury filozoficznej, światopoglądowej, religijnej, obyczajowej, z prawno-administracyjnym zakazem polowań włącznie”<sup>1</sup>.

Dynak jako zdeklarowany humanista, wydaje się nie uwzględniać faktu, że zwierzęta polują z konieczności, nie dla przyjemności, a to ogromna różnica. Dlatego te dwie motywacje należy rozróżniać. Łowy dostarczają im przede wszystkim pożywienia, zabijanie umożliwia utrzymanie terenu, eliminację wroga, zdobycie partnerki. W przeciwieństwie do nich współczesny mieszkaniec Europy nie musi polować, aby przeżyć. Etyk Jacek Hołówka rozważając kwestię tzw. myślistwa sportowego stwierdza: „Sprawa jest prosta. Dziś myślistwo nie jest nikomu potrzebne do przeżycia”<sup>2</sup>. Dlatego „chętkę do strzylania”, jak to określał Józef Tischner, nazwałabym raczej używając tytułu Fryderyka Nietzschego jako „ludzką, arcyłudzką”. Do takiego sądu z całą pewnością uprawnia opis wielu królewskich, carskich, prezydenckich, polowań zamieszczonych choćby w książce profesor Simony Kossak „Saga Puszczy Białowieskiej”<sup>3</sup>. Traktowanie polowania jako prestiżowej rozrywki to praktyka władców, stara jak sama instytucja władzy. Nasz bowiem gatunek uważa polowanie za hobby, szczególnie rodzaj ekskluzywnego sportu, rozrywki dla wybranych, dzięki któremu można wiele rzeczy załatwić.



Polowanie w ordynacji księcia Karola Mikołaja Radziwiła. Uczestnicy polowania przy upolowanych

dzikach na leśnej polanie. Od lewej widoczni m.in.: hrabia Paweł Potocki, prezydent RP Ignacy Mościcki i książę Karol Mikołaj Radziwiłł (w środku). Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Polowania ewoluowały wraz z uczestniczącymi w nich. Powoli obrastały licznymi, nierzadko pięknymi rytuałami. Miały swoich bogów (Artemidę w Grecji, Dianę w Rzymie), mają swoich patronów św. Huberta i św. Eustachego. Pierwszy z wymienionych zerwał z łowami i hulaszczym życiem, kiedy to w Wielki Piątek podczas polowania miał wizję białego jelenia, w którego wieńcu żarzył się świetlisty krzyż. Zwierzę miało przemówić ludzkim głosem pytając czemu niepokoi biedne zwierzęta, zamiast dbać o zbawienie. Dlaczego osoba, która pod wpływem tych przeżyć zerwała z łowami, stała się patronem myśliwych? – pozostaje zagadką od kilkunastu wieków. Obecnie koła łowieckie, tak niby bardzo kierujące się tradycją, urządzają polowania przede wszystkim w dni świąteczne, np. Nowy Rok czy Trzech Króli nie mówiąc o zwykłych niedzielach.

Na potrzeby polowań powstawały specjalne budynki: pałacyki, zameczki czy chaty myśliwskie, wyposażone w sprzęt ozdobiony porożami, przyozdobione skórami, piórami, wypchanymi okazami. Łowy były i są tematem bardzo licznych dzieł sztuki od malarstwa, rzeźby, przez literaturę, muzykę po film. Bywa, że reprezentacyjne dla narodowej kultury teksty właśnie ich dotyczą, przykładem jest „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza ze wspaniałym opisem gry Wojskiego na rogu i przebiegiem polowania na niedźwiedzia (któremu zresztą wieszcz okazuje współczucie, żałując, iż zwierz nie przebywa w bezpiecznym mateczniku) czy „Popioły” Stefana Żeromskiego zaczynające się od zdania: „Ogary poszły w las”.

Najwspanialsze jednak dzieła sztuki nie powinny nam zasłaniać ich istoty, jaką jest chęć odebrania życia, aż nazbyt często bez celu, a w każdym razie takiego, który by logicznie usprawiedliwiał to działanie (obrona, głód, walka z epidemią). Kiedyś za hańbiące polujących uznawano stosowanie zasieków, czerwonych chorągiewek, naganianie zwierzyny w jedno miejsce. Dzisiaj nikt się nie oburza, że quadami czy terenówkami myśliwi podjeżdżają pod ambony, używają najnowszych wynalazków, w tym elektroniki, podczas gdy zwierzęta mają jedynie to, co miały: kły, pazury i nogi.

Tradycja łowów królewskich w Polsce jest bardzo silna. Trzeba przyznać, że polowania te tragicznie wpłynęły na los obu dynastii. Przypomnijmy, Kazimierz Wielki umiera na skutek komplikacji po złamaniu nogi na polowaniu, nie pozostawiając po sobie prawowitego następcy. Żona Zygmunta Starego, królowa Bona (uczestnicząca, mimo odmiennego stanu, w łowach na terenie Puszczy Niepołomickiej) przedwcześnie rodzi niezdolnego do życia Olbrachta. Wspaniałych puszczy mieliśmy wiele, niemal wszyscy władcy w nich polowali. August III Sas nie udawał się nawet do kniei, po prostu zasiadał wraz z małżonką Marią Józefą w fotelu stojącym w specjalnej altanie i rozstrzeliwał, z broni gwintowej wielkiego kalibru, przywożone z puszczy i specjalnie napędzane na jego stanowisko, zwierzęta.

W 1930 r. wskrzeszono ideę reprezentacyjnych, międzynarodowych polowań, a stało się to za przyczyną rozkochanego w nich prezydenta Ignacego Mościckiego. Łowy te, patrząc z perspektywy historycznej, nie przyniosły nam oczekiwanych sukcesów dyplomatycznych, na które bardzo liczono. Szczególnie honorowani goście: Hermann Göring i Heinrich Himmler okazali się najwybitniejszymi ze zbrodniarzy wojennych. Pierwszy – pomysłodawca gestapo i obozów koncentracyjnych został udekorowany w 1937 r. „Złomem” (Honorowy Żeton Zasługi), czyli najwyższym odznaczeniem Polskiego Związku Łowieckiego, ustanowionym w 1929 r.

Z okazji siedemdziesięciolecia założenia pewne koło na stronie internetowej zamieściło zgodną z prawdą informację: „Koło Łowieckie „X” w „Y” założone zostało w 1948 r. pod nazwą Koło Łowieckie nr 1 w „Y” i działało przy Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego i Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej”. Należy dodać, że burmistrz w tej miejscowości będący myśliwym

bardzo pielęgnował pamięć o represjonowanych przez UB. Widać wszystko można pogodzić, jeśli się tylko chce.

W XX wieku narodziła się etyka „czci dla życia” Alberta Schweitzera, której główna teza brzmi: „Jestem życiem pośród życia, które pragnie żyć”. W ostatnich dekadach XX wieku ma miejsce niemal lawinowy wysyp ekoetyk, które odrzucają stary paradygmat powołujący się na biblijną „Księgę Rodzaju”: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną: abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”. Owocuje to zmianą świadomości, zaprzestaniem postrzegania człowieka jako pana i władcy natury, co przekłada się również na ocenę myślistwa przez społeczeństwo.

Zmiany świadomości dotyczą przede wszystkim najlepiej wykształconej młodzieży, środowisk artystycznych, wybranych pracowników mediów, części ludzi nauki, częściej kobiet niż mężczyzn. To te grupy apelują najczęściej o zastąpienie polowań bezkrwawymi łowami, kolekcjonowaniem fotografii zamiast trofeów. Ostatnio udany opór zwłaszcza polowaniom zbiorowym stawiają właściciele gruntów, na których się one odbywają. Robią to bynajmniej nie z przyczyn religijnych czy ideowych, ale ze względu na własne bezpieczeństwo i mienie, które aż zbyt często jest zagrożone.

Mimo to mariaż dyplomacji (polityki) i łowów ma się nadal dobrze. W Sejmie, Senacie, sejmikach i radach istnieje bardzo silne lobby łowieckie. Dlatego to przepchnięcie w minionym roku korekt ustawy łowieckiej jest ogromnym osiągnięciem. W końcu 123 tysiące myśliwych w Polskim Związku Łowieckim to prawdziwa armia. Złośliwi twierdzą, że jest to najsilniejsza partia, bowiem oprócz liczebności, o jej sukcesie przesądza fakt, iż działa skutecznie ponad formalnymi podziałami na lewicę, prawicę, ludowców, liberałów czy konserwatystów. Faktem jest, że w lesie czy nad jeziorem myśliwi bardzo szybko zapominają o wszystkim, co nie jest celem strzału.

Nie bez znaczenia jest nadreprezentacja we władzach wszystkich szczebli osób z wykształceniem historycznym, dla których to właśnie tradycja jest wartością bardzo znaczącą. To zrozumiałe, że elity z partyjnego awansu koniecznie pragną uwiarygodnić swoją pozycję. Próbuje naśladować poprzedników przebijając się w historyczne kostiumy i biorą broń do ręki. Debiutanci w świecie polityki nie potrafią odmawiać udziału w łowach, a często wręcz nie chcą, uważając, że elektorat będzie ich rozliczał jedynie ze skuteczności w działaniu. Miejsce polowań traktują jako salon lub partyjne biuro.

Zaproszenie na polowanie było i jest traktowane jako wyróżnienie, rodzaj społecznego czy obecnie towarzyskiego awansu, uchylenie drzwi do kariery. Hrabia Dzieduszycki właściciel słynnej stadniny w Jezupolu pod Stanisławowem zadowolony z leczenia koni przez mojego krewnego, nie mógł zrozumieć dlaczego weterynarz – kapitan rezerwy posiadający odznaczenia za męstwo (I wojna światowa) – wymawia się jak tylko może od udziału w łowach. Po II wojnie jego najstarszy syn, dyrektor szkoły średniej, poseł z tzw. „odwilży” po 1956 r., zawsze kategorycznie odmawiał udziału w polowaniach. Podczas ceremonii otwarcia sportowej strzelnicy zadziwił zebranych oddając najcenniejsze strzały. Jednemu z zaskoczonych oficjeli, czynnemu myśliwemu wyrwało się wtedy niezbyt mądre pytanie: „gdzie wyście się nauczyli tak strzelać towarzyszu?”, na co padła spokojna odpowiedź: „na wojnie”.

Sytuacja przedstawiona w kultowym filmie „Łowca jeleni”, gdy zapalony myśliwy, po traumie wojny w Wietnamie, daruje życie pięknemu bykowi nie jest bynajmniej wyjątkowa. W mojej repatrianckiej rodzinie, bardzo doświadczonej przez wojnę, nikt nie polował i nikt nie poluje, „bo to się nam strasznie kojarzy, my wiemy co czują te biedne zwierzęta” – tłumaczyła mi mamusia, kiedy z zachwytem patrzyłam na psy myśliwskie. Dzisiaj na szczęście wiele tych ras służy nam w inny piękny sposób, będąc przewodnikami niewidomych, wykrywając narkotyki czy wybuchowe substancje oraz są nieocenione w dogoterapii.

Do politycznego sukcesu osób polujących przyczynia się walnie elektorat, zwłaszcza starszy, który ulega stereotypom, ukazującym myśliwego jako człowieka zdecydowanego, sprawnego, odważnego, szanującego towarzyszy, jednym słowem „myśliweczka szwarneho”, jak go przedstawia popularna pieśń biesiadna.

Kilkakrotnie obserwowałam, jak starsze panie z Uniwersytetu Trzeciego Wieku czy Kół Gospodyń Zakochane w swoich pieseczkach, koteczkach, rozczulające się nad sarenką czy nawet warchlaczką, wraz z serwowaną im dziczyzną niezwykle łatwo rozgrzeszały zapalonego myśliwego - burmistrza i to nie tylko z polowań. Przysłowiowa kiełbasa wyborcza podmieniona na kawałek pieczeni, szynki czy łyżkę gulaszu działała cuda. Dlatego, że częstowani darami lasu czuli się wyróżnieni (tak jak ich przodkowie) przez dobrego dziedzica.

Dla wielu ludzi wszystko co kojarzy się z lasem czy wolną przestrzenią jest piękne i godne podziwu. Co innego jednak zwiedzać Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie, czytać arcyciekawą książkę jaką jest „Kulturotwórcza rola lasu” Jerzego Wiśniewskiego i Bohdana Kiełczewskiego, a natykać się w bliskim sąsiedztwie szlaków turystycznych na coraz liczniejsze i masywniejsze ambony koło paśników czy miejsc gdzie wykładana jest karma dla dzików (nafaszerowana chemią), co niestety wpływa na większą płodność tych zwierząt.

Sądzę, że to bardzo intensywne dokarmianie powoduje, że populacja dzików, naturalnych sanitariuszy lasów, znacznie się zwiększyła. Dokarmiający, jak i polujący, mogą przenosić wirusa ASF. Dokarmianiu towarzyszy oswojenie z zapachami cywilizacyjnymi i z człowiekiem.

Popularny wierszyk dla dzieci Jana Brzechwy:

*Dzik jest dziki, dzik jest zły,  
Dzik ma bardzo ostre kły.  
Kto spotyka w lesie dzika,  
Ten na drzewo szybko zmyka.*

nie jest do końca prawdziwy, dzik kły ma ostre, lecz tylko lochy z bardzo małymi warchlakami atakują, czasem robią to zwierzęta postrzelone czy chore. Dzik wypasiony na kukurydzy naśladuje coraz bardziej udomowione gatunki. Wychodzi śmiało, nie tylko na pola uprawne, ale nawet do miasta, wpada do parków na żółędzie, interesują go śmieci, a te nie zawsze są tam gdzie powinny. Podobno smak dziczyzny jest obecnie inny niż dawniej mimo tych samych przypraw...

Antonina Sebesta

1. Władysław Dynak, *Łowiectwo w kulturze polskiej. Obszary i formy obecności*, w: *Las w kulturze polskiej I*, red. W. Łysiak, Poznań 2000, s. 262.
2. Jacek Hołówka, *Wybrane problemy moralne współczesności*, Warszawa 1999, s. 46.
3. Simona Kossak, *Saga puszczy Białowieskiej*, Warszawa 2018.